

Ks. Jerzy SZYMIK

## BLASK OCZYSZCZENIA (O *Śmierci jak kromka chleba* Kazimierza Kutza)<sup>1</sup>

„Być może nadejdzie taki czas, w którym potrzeba przyjrzenia się ostatnim świętym, którzy oddali swe życie dla Polski, stanie się potrzebą wielu ludzi. Myślę, że stanie się to wcześniej niż wszyscy przypuszczają”.

Kazimierz Kutz

„Film Kazimierza Kutza uświadamia, jak daleko odeszliśmy od tej Polski, która była jeszcze niedawno. Strach pomyśleć, że to ten sam kraj, ci sami ludzie, a rzeczywistość dzisiejsza jest przecież odmienna. [...] Film poraża prawdą. Pokazuje, jacy byliśmy i uzmysławia, jak wiele utraciliśmy z ówczesnej powagi i godności, z jaką toczyła się walka o wolność. Po zwycięstwie wszystko poszło w zapomnienie. Kutz swym filmem wyrywa tamtą atmosferę z niepamięci”.

Krzysztof Zanussi

Niech mi będzie wolno na samym wstępie wprowadzić w osnowę tej refleksji wątek bardzo osobisty i – jak sądzę – ważny: jestem Ślązakiem. Podobnie jak Kazimierz Kutz. W sensie ścisłym więc nasze „ja” nie jest ani z *Dziadów* wileńsko-kowieńskich, ani – tym bardziej – z „Disneylandu”. Jestem z ciężkiej pracy moich przodków na polach ziemi wodzisławsko-rybnickiej, z ich pracy w mrocznych czeluściach kopalń Śląska i Westfalii, z ich modlitwy przed cudownym obrazem Pszowskiej Matki Boskiej Uśmiechniętej, patronki mojej rodzinnej parafii, z ich wierności Bogu i ziemi. Kutz zaś z Szopienic, dymiących hałd i czerwonoszarych familoków.

Nie chodzi mi o tanią i w sumie nieprawdziwą mitologizację tradycji. Jest ona bowiem taka, jak była i jaka jest, tzn. szara, ludzka mieszanina heroizmu i słabości, piękna i brzydota, cnót i wad. Ale bez twórczego pamiętania tradycji, człowiek byłby rośliną pozbawioną korzeni. Suchą i niezdolną ani do zrobienia, ani do obejrzenia, ani do przeżycia filmu, o którym za chwilę.

Oczywiście, nie twierdzę (broń Boże!), że Podole, Kujawy, Piemont czy Bawaria są czymś gorszym od Śląska. Absolutnie nie. Ale nie są też czymś lepszym. Bez obaw: nie występuję przeciwko patriotyzmowi w skali ogólnopolskiej (jeśli nie przeradza się w nacjonalizm, rzecz jasna) ani przeciwko idei europejskości (jeśli nie przeradza się w „mcdonaldyzm”, też rzecz jasna). Wprost przeciwnie. Uważam, że polskość i europejskość są możliwe tylko wtedy, kiedy wyrastają z miłości do własnej wsi, dzielnicy, parafii, regionu, z miłości do krajo-

<sup>1</sup> *Śmierć jak kromka chleba*. Produkcja polska. Rok produkcji: 1994. Scenariusz K. Kutz. Reżyseria K. Kutz. Muzyka W. Kilar. Zdjęcia W. Zdort. W głównych rolach: T. Budzisz-Krzyżanowska, J. Gajos, J. Radziwiłłowicz, J. Trela.

brazu zamkniętego linią horyzontu, z przywiązania do „małej ojczyzny”. Znow pod warunkiem, że jest to miłość prawdziwa, pozbawiona ciasnoty, ksenofobii i zaborczości. Taka miłość powiększa pojemność serca i szerokość widzenia. Pomaga kochać i szanować cudze, inne.

Cała twórczość Kutza, nie tylko jego ostatni film, w tym pomaga. Jego „filmowa” miłość do ludzi wyrażała się najczęściej w obrazach o naszej wspólnej „małej ojczyźnie”. Przypomnijmy tytuły trylogii z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych: *Sól ziemi czarnej*, *Pęta w koronie*, *Paciorki jednego różańca*. Reżyser ten, jak mało kto, potrafił zawsze pokazywać indywidualnych bohaterów w wielorakich związkach ze środowiskiem, które ich ukształtowało. Była to najczęściej ludowa kultura Górnego Śląska, nasycona ethosem, którego fundamenty stanowiła religijność, pracowitość, wierność, prostota.

I kiedy w telewizyjnym programie (*Kariery, bariery*) oglądałem Kutza oko w oko z warszawską śmietanką towarzysko-kulturalną, zamarłem z wrażenia. Oto reżyser zaprosił do studia przyjaciół, podwórkowy zespół muzyczny z Rudy Śląskiej, który wprawił high society stolicy w wyraźne zakłopotanie. Chłopcy z familoków śpiewali bowiem w niezrozumiałym „tambylczym” narzeczu (na ekranie pojawiała się tłumaczenie) i o niezrozumiałych sprawach. W powietrzu wisiało ważne pytanie: czyżby snobowanie się na kontakty z „prostym człowiekiem”? No bo jaki może istnieć związek najwyższej kultury filmowej z balladą pt. *Na mopiku jada*, w której na przykład występuje zwrot: „galoty mom spiynte zicherkom”?

Spory związek, ośmielam się twierdzić.

\*

Mówiąc najkrócej: film jest epopeją o ludziach, którzy stawili opór złu i stanęli w obronie wartości najważniejszych. Dziewięciu z nich – Józef Czekalski, Józef Giza, Joachim Gnida, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Andrzej Pełka, Jan Stawisiński, Zbigniew Wilk i Zenon Zając – zapłaciło za to cenę najwyższą.

Scenariusz powstał w oparciu o ustne i spisane relacje, pamiętniki, materiały zgromadzone przez autorów książek o pacyfikacji strajku, w oparciu o rozmowy ze świadkami tamtych wydarzeń. Mamy więc do czynienia z fabularną rekonstrukcją wydarzeń, jakie rozegrały się od 13 do 16 grudnia 1981 roku w katowickiej kopalni „Wujek”. Również zdjęcia powstały prawie dokładnie w tych miejscach, gdzie działa się tamta tragedia.

Film zgromadził całą czołówkę polskich aktorów (m.in. Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Janusza Gajosa, Jerzego Radziwiłłowicza, Jerzego Trełę), ale to nie kreowane przez nich postacie są bohaterami *Śmierci jak kromka chleba*. „Aktorzy grają autentyczne postacie ludzi, którzy żyją, którzy to wszystko przeżyli, stąd jest ksiądz, dowódca kompanii wojska, ludzie z zakładowej «Solidarności», ale ci sami ludzie są jak wyspy na wzburzonym morzu, wylaniają się na chwilę z falującego tłumu i w nim nikną” – powiada Wiesław Zdort, autor zdjęć. Prawdziwym bohaterem filmu jest bowiem zbiorowość ludzka, a ściślej wielka ludzka wspólnota skupiona dramatycznie wokół wartości.

„Kazimierz Kutz swoim filmem o «Wujku» dokonał rzeczy niezwyklej,

w której spełnienie prawie nikt nie wierzył. Przywrócił nam doświadczenie stanu wojennego w jego czystej postaci” – napisał Tadeusz Sobolewski. Słusznie. Film jest kryształowo czysty w rysunku, ascetyczny, „prawdziwy” – w sensie, w jakim prawdę wyrażać może i winno dzieło sztuki. Stan wojenny, lata 1981-89... Od dłuższego już czasu tradycja tamtych dni i związanych z nią postaw jest nieustannie podawana w wątpliwość. I gdybyż tylko w wątpliwość: pojawiają się szydercze komentarze, kpi się z „kombatantów”, „etosiarzy”, „styropianu”, publiczność wypełnia sale kinowe i bawi się świetnie zamianą ról działacza solidarnościowego podziemia i ubeka.

W tym sensie i na tym tle Kutz jest bardzo odważny. Nie boi się uśmiechów politowania, posądzenia o wsteczność, przeróżnych ciśnień lewackich nurtów politycznych, mód na nihilizm, hałasu adwokatów PRL-u. Kutz jest odważny i w innym sensie. Oto komponuje scenę, w której strajkujący górnicy gromadzą się wokół krzyża. Przed oczyma widza rozgrywa się widowisko pasyjne przeszywające realizmem sugerowanej analogii. Tak, jesteśmy na Golgocie, również zomowcy, żołdacy cezara, uczestniczą w Tajemnicy Ofiary. Ona jest tu odprawiana również za nich. Jeszcze raz Sobolewski: „Taki sens ma dziś film o stanie wojennym”.

Nie dziwi więc, że długo nie można było zdobyć pieniędzy na realizację filmu, że obrońca oskarżonych komunistów domagał się, by do końca procesu wstrzymać jego wyświetlanie itd. itp.

\*

Wielu widzom wybierającym się do kina towarzyszyła obawa. Jakie to bę-

dzie? Przecież film, zrealizowany po dwunastu latach od tamtych wydarzeń, trafia na czas dla siebie najgorszy. Jakiś „etos”, jakiś „strajk górników” – w najlepszym wypadku zasługują na zniecierpliwioną akceptację, grymas obojętności. Tymczasem, jak zauważyła najwnikliwsza część krytyki, film Kutza, jakby wbrew prawidłom rządzącym współczesną kinematografią, nie nastawia się na natychmiastową emocjonalną reakcję widzów. Jakby liczył na efekt dalekosiężny, na jakąś oczyszczającą przemianę. Być może tu leży jego główna wartość.

Jako widzowie jesteśmy przez twórców filmu skazani na to tylko, co dzieje się w czasie strajku – na gesty i słowa ludzi, o których wiemy niewiele. Ich religijne i kulturowe zaplecze musimy albo znać, albo wyobrazić sobie. Brak tu całego domowego, śląskiego rytuału, który Kutz z pietyzmem odtwarzał w poprzednich „śląskich” filmach. Pozostaje sposób, w jaki górnicy odnoszą się do siebie. Wszystko dzieje się bez euforii i nadzwyczajności. Obserwujemy tylko zespół konsekwencji czegoś, co znajduje się głębiej, poza kadrem, poza słowami, poza obrazem.

„Tak nie może być” – powiada jeden z górników na wiadomość o tym, że milicja zaarrestowała ich legalnie wybranego przywódcę. I jest to znakomite wyrażenie tego, co uczenie nazywamy „odkryciem powinności moralnej”. „Człowiek ma obowiązek wobec siebie samego, z którego nikt go nie może zwolnić, nawet czynniki zewnętrznej przemocy” – tłumaczy im ksiądz podczas strajkowej Eucharystii.

Wszystko to ukazane jest w sposób monumentalny, „pomnikowy”, jakby z pewnego dystansu, z elegijną muzyką

Wojciecha Kilara w tle, muzyką łączącą chorał kościelny ze śląską melodią. Po drodze sporo nienachalnych symboli. Wśród nich chyba najgłębszy, tytułowy: chleb przeistoczony podczas Ofiary; a także kromki chleba, które młody górnik podaje głodnemu żołnierzowi. Bo nie chodziło w tej sprawie ani o zemstę, ani o nienawiść. Tę prawdę wydobywa Kutz bezbłędnie. Film jest dogłębnym przypomnieniem, czystym powrotem. I propozycją powrotu do czystości.

\*

Jeszcze sprawa, nad którą refleksji nie sposób uniknąć i nie wolno unikać. Mówi Wojciech Kilar, jako się rzekło – twórca muzyki do filmu: „Kutz, ten agnostyk i ateista, daje przykłady takiego zrozumienia spraw wiary, że wydaje się, że dla niego istnienie Boga jest oczywiste. Parę dni temu, będąc na spacerze wstąpiłem na probostwo księdza Bolczyka, gdzie kręcone były sceny tego filmu. Wysłuchałem wraz z aktorami przepięknej tyrady Kazika do aktorów tłumaczącej im sprawy wiary, stosunku do Boga itd. Odprowadzając mnie ksiądz Bolczyk zapytał, jak to jest, że taki człowiek, heretyk właściwie, potrafi mówić pięknie i prawdziwie o rzeczach, o jakich nigdy nie powiedzą ludzie leżący krzyżem przed ołtarzem. To nad czym my, ludzie wiary, przestrzegający jej zasad i zaleceń, na przykład – postu w piątki, Mszy niedzielnej, spowiedzi wielkanocnej, zastanawiamy się, dla niego jest naturalne, zrozumiałe. I wcale nie wiem, czy ja ze swoim brewiarzem i różańcem, bliskim stosunkiem do Kościoła i hierarchii kościelnej jestem bliżej Boga niż Kazik, człowiek niewierzący”.

Niezbyt precyzyjna i na pewno nie bezdyskusyjna to wypowiedź, ale mą-

dra (bo pokorna), głęboka i stawiająca ważne pytanie. Czy obserwacja w niej zawarta jest słuszna? Jakiegokolwiek polemiki na temat filmu dotyczą detali i tzw. „stref odległych”. Wszyscy (!) są natomiast przekonani co do „ewangeliczności” przesłania dzieła. Ja też, co starałem się już wyżej naszkicować. Więc jak to jest? Chyba jednak zwyczajnie, zgodnie z radą Jezusa, czyli „po owocach ich poznacie”... Można długo trwać w zadumie nad cudownie nieobliczalną tajemnicą dobra.

\*

Pierwsze po polsku zanotowane zdanie zostało napisane na Śląsku, w słynnej Księdze Henrykowskiej. To rzecz powszechnie znana. Ale jak zwykły przypominać ks. bp Alfons Nossol, wypowiedział je morawskiego pochodzenia wieśniak po polsku do żony Polki, a zapisał niemiecki kronikarz w – znowu ordynariusz opolski – „eklezyjalnym kontekście”, czyli w klasztornej kronice z XIII wieku. Do dziś wzrusza swoją serdecznością: „Daj, acj ja pobruszę, a ty poczywaj”. Esencja śląskości w moim przekonaniu. Choć na pewno nie tylko jej. Ot i cały fenomen śląskiej ziemi: tygiel ochrzczonych kultur owocujący bogactwem ewangelicznej, humanistycznej kultury.

Dlatego też nie dziwi, kiedy Kutz powiada, że źródłem scenariusza stała się metaforyka prostego napisu w górniczej szatni w „Wujku”: „Zachowaj czystość”, czyli: nie zaśmiecaj serca ani umysłu, rozróżniaj dobro od zła, walcz, ale nie ulegaj nienawiści.

Blask prawdy, blask oczyszczenia. Oby pomógł widzieć jaśniej.